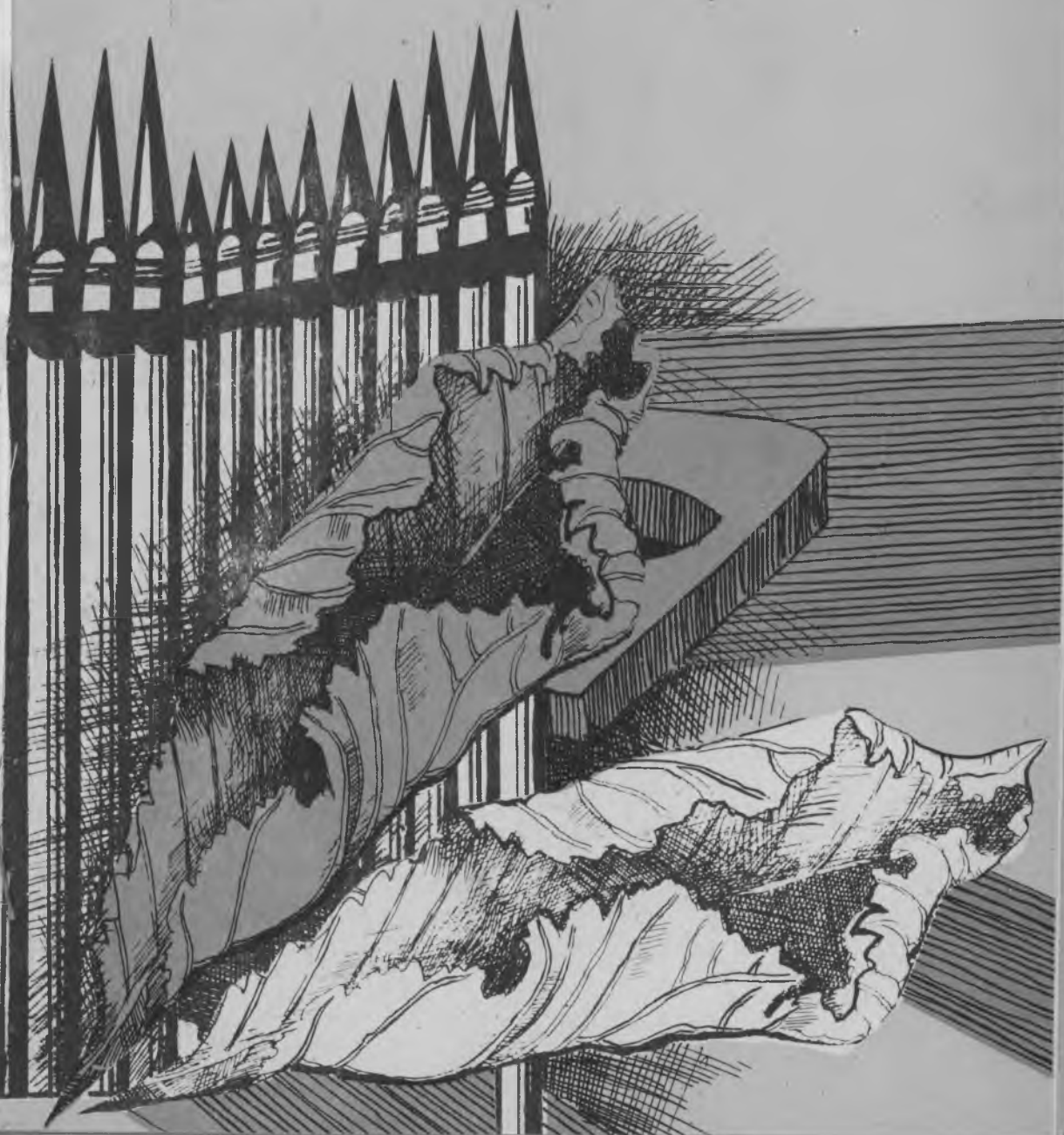


# Dyskusja





## Biuletyn Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku

### W NUMERZE:

INSPIRACJE — Adam Kryspin Borysiewicz Białe plamy;	3
PORTRETY — Kazimierz Derkowski Pasjans z samych serc;	8
KONTRA — Przemysław Skarżyński Chęci dobre, ale ciało mdłe;	10
PLASTYKA — Andrzej Koziara Vive le plein-air;	14
LITERATURA — Jan Leończuk Przypisani ziemi i co dalej;	17
— Stanisława Szwejłowska i Paulina Adamska Wiersze	18
— Michał Szachowicz — Miata wdowa dwoje dzieci..;	20
— Iwona Wąsowicz-Szczepaniak Gdzie te salony...;	23
SŁOWO I OBRAZ — Mirosława Łuksza, Jerzy Binkowski, Jerzy Krzysztof Misiec Laureaci „Turnieju jednego wiersza”	27
KALEJDOSKOP KULTURALNY — Barbara Pacholska „By wieś mal- wami zakwitła”	
— I.W. „Cztowiek i przyroda”	31

**Rada programowa:** Kazimierz Derkowski, Izabella Póttorak,  
Adam Borysiewicz

WYDAWCA: WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W BIAŁYMSTOKU  
 REDAKTOR MERYTORYCZNY: IWONA WĄSOWICZ-SZCZEPANIAK  
 REDAKTOR TECHNICZNY: JAN SZACIŁO  
 REDAKTOR GRAFICZNY: WŁADYSŁAW PIETRUK  
 NADZÓR DRUKARSKI: WITOLD POŁOCKI  
 DRUK: ZAKŁAD POLIGRAFICZNY WDK zam. 224/84 nakł. 500 M-7



11  
008(05)

# INSPIRACJE INSPIRACJE

## »BIAŁE PLAMY«

We wrześniu 1983 roku opracowałem „Mapę aktywności kulturalnej województwa białostockiego w sezonie artystycznym 1982/83”. Temat nowy, nie poruszany dotąd przynajmniej na taką skalę przez nikogo. Za podstawę do opracowania Mapy posłużyły informacje o imprezach przeprowadzonych głównie w placówkach kulturalno-wychowawczych województwa białostockiego, nadesłane przez 10 instytucji upowszechniających kulturę profesjonalnie. Nie są to, rzecz jasna, wszyscy „potenciacy kultury”. Dla przykładu podaję, że nie nadeszła informacja o imprezach WPIA „Estrada”, o aktywności której powszechnie wiadomo. Należy więc zdać sobie sprawę, że niepełna informacja z pewnością deformuje obraz mapy, ale z drugiej strony należy skonstatować, że być może nigdy by ona nie mogła powstać w pełnym kształcie. Nie mniej opracowanie to ukazuje problem białych plam w dostatecznej skali.

Przejdźmy zatem do analizy mapy. Pozwala ona na wyciągnięcie ogólnych wniosków oraz uchwycenie proporcji w poziomie aktywności kulturalnej województwa białostockiego w różnych przekrojach. Ograniczeni objętością naszego biuletynu skupimy uwagę na przekroju terytorialnym, który lepiej oddaje problem białych plam.

Przekrój terytorialny bowiem ukazuje nam stopień nasycenia imprezami kulturalnymi poszczególnych gmin, które wydają się polaryzować w zależności od istnienia i znaczenia danego ośrodka kultury. Największą ilością różnorodnych imprez kulturalnych mogą poszczycić się gminy będące siedzibą ośrodków kultury. Przy czym przodują wyraźnie gminy — Mońki i Bielsk Podlaski. Od tej pary odstają nieco Łapy. W środkowej części tabeli znalazły się 3 gminy — Slemiatycze, Hajnówka i Sokółka, ostatnie zaś miejsce zajmuje gmina Dąbrowa Białostocka. Aby uzyskać pełny obraz tego rejonu należy dodać, że pozostałe dwie gminy z rejonu dąbrowskiego — Suchowola i Nowy Dwór stanowią „białą plamę” na naszej mapie.

Rejon białostocki potraktowaliśmy oddzielnie, ponieważ samo miasto Białystok nie było przedmiotem naszej analizy. Tak więc w tym centralnym rejonie skupiającym 10 gmin odbyło się w minionym sezonie artystycznym 60 imprez kulturalnych.

Szereg gmin stanowi niestety tzw. „białe plamy” na naszej mapie. A oto ich pełny wykaz:

- w rejonie Białystok — gmina Gródek
- w rejonie Bielsk Podlaski — gmina Wyszki

- w rejonie Dąbrowa Białostocka
  - gmina Suchowola
  - gmina Nowy Dwór
- w rejonie Hajnówka — gmina Kleszczele
- w rejonie Łapy — gmina Poświętne
  - gmina Suraż
- w rejonie Siemiatycze — gmina Grodzisk
  - gmina Mielnik
- w rejonie Sokółka — gmina Szudziałowo.

„Białe plamy” stanowią około 20 proc. wszystkich 49 gmin woj. białostockiego. W pięciu z ww. gmin nie było GOK-u (gm. Wyszki, Poświętne, Grodzisk, Mielnik, Szudziałowo), a w pozostałych GOK-i nie prowadziły z różnych przyczyn niemal żadnej działalności.

Poza tym w wielu gminach województwa (Juchnowiec, Janów, Siodra, Milejczyce, Narewka, Czeremcha, Jasionówka, Czyże, Orla, Kuźnica, Wasilków, Turośń Kościelna, Narew, Dziadkowice) odbyły się tylko 1 lub 2 imprezy kulturalne w ciągu całego sezonu artystycznego 1982/83.

W sumie gminy będące „białymi plamami” wraz z gminami, na terenie których przeprowadzonych było 1 lub 2 imprezy kulturalne stanowią 43 proc. wszystkich gmin woj. białostockiego, jest ich 21.

Poniżej wymieniam 5 gmin nie będących siedzibą rejonów, a odznaczających się największą aktywnością kulturalną w woj. białostockim:

- I miejsce — gm. Jaświły
- II miejsce gm. Michałowo
- III miejsce — gm. Brańsk
- IV miejsce — gm. Białowieża
- V miejsce — gm. Tykocin

W sumie gminy, na terenie których przeprowadzono powyżej dziesięciu imprez kulturalnych stanowią 24,5 proc. ogółu gmin woj. białostockiego, a więc niespełna czwartą część, a jest ich 12 (łącznie z gminami — siedzibami rejonów).

W środkowej grupie gmin, na terenie których przeprowadzono od 3 do 10 imprez kulturalnych, znalaz-

ło się 13 gmin (Krypno, Dobryniewo Kościelne, Supraśl, Choroszcz, Dubicze Cerkiewne, Nurzec, Drohiczyn, Korycin, Czarna Białostocka, Knyszyn, Krynki, Boćki, Zabłudów). Stanowią one 26,5 proc. ogółu gmin woj. białostockiego, a więc z górą czwartą część.

Pod względem lokalizacji olbrzymia większość imprez kulturalnych miała miejsce w placówkach kulturalno-wychowawczych pionu rad narodowych oraz klubach „Ruch” i „Rolnika”.

**Reasumując: mapa aktywności nie napawa optymizmem. Okazało się bowiem, że życie kulturalne Białostocczyzny ogniskuje się głównie w byłych miastach powiatowych, będących dzisiaj siedzibą rejonowych ośrodków kultury. Natomiast do tzw. głębokiego terenu instytucje profesjonalne zajazdzają z rzadka, przy czym w dziesięciu gminach nie pokazały się wcale.**

Jakie czynniki wpłynęły na istnienie białych plam? (W pięciu gminach, jak już wspominałem, mógł zdecydować brak koordynatora poczynań na niwie kulturalnej w postaci Gminnego Ośrodka Kultury, a zwłaszcza kierującego nim dyrektora. Słuszność lub fałsz takiego wniosku potwierdzi samo życie, bowiem w listopadzie 1983 roku w Poświętnem, a w grudniu 1983 roku w Szudziałowie utworzone zostały Gminne Ośrodki Kultury. Czy fakty te spowodują eksplozję kulturalną w powyższych gminach? Zobaczymy. Od siebie mogę dodać, że byłoby dobrze, gdyby barometr aktywności przynajmniej drgnął.

Innym analogicznym w skutkach czynnikiem były perturbacje kadrowe, które miały miejsce w Gródku, Surażu, Suchowoli, a także w Czyżach i Narwi.

Trudno tu pominąć milczeniem oczywistą nieudolność kilku dyrektorów Gminnych Ośrodków Kultury: w Orli, nowozatrudnionego w Gródku, ale także — co jest chyba smutniejsze — wieloletnich pra-

**MAPA AKTYWNOŚCI  
KULTURALNEJ  
WOJEWÓDZTWA BIAŁOSTOCKIEGO  
W SEZONIE ARTYSTYCZNYM  
1982/83**



**LEGENDA**

	białe plamy
	1-2 imprezy
	3
	4-10 imprez
	11-20
	21-30
	31-50
	51-60



owników kultury w Jasionówce, w Dorożkach (siedziba GOK gm. Juchnowiec) oraz w Kleszczelach. Z przykrością muszę stwierdzić, że dyrektorzy dwóch ostatnich wymienionych placówek stanowią kliniczny przykład indolencji.

Ostatnim z istotnych czynników pasywności kulturalnej niektórych gmin był brak bazy lokalowej bądź jej fatalny stan i długotrwałe remonty kapitalne. Odnosi się to do gmin: Nowy Dwór, Czyże, Turośń Kościelna, Czarna Białostocka, Knyszyn, Rafałówka (siedziba GOK w gm. Zabłudów), Kuźnica Białostocka i Narewka.

Osobnym przypadkiem są Dziadkowice, gdzie z rozmachem stawiano budynek Gminnego Ośrodka Kultury oddany do użytku w 1978

roku. Znalazła się w nim sala widowiskowa na 130 miejsc ze sceną, przewidziano również jedno pomieszczenie na wiejską galerię sztuki. Dziś łączy ona funkcję pokoju administracyjnego z magazynem sprzętu muzycznego, a po galerii słuch zaginął. Po pięciu latach użytkowania grzyb zaatakował salę widowiskową poczynając od sceny. Nikt już nie ma odwagi wejść na scenę w obawie przed zapadnięciem się. Na szczęście ewentualny delikwent nie wpadłby w bezdenną otchłań, lecz co najwyżej do kolan. Swoją wdzięczność powinien okazać budowlانcom i projektantom obiektu. Oni bowiem zadbałi, nie wybierając zaraadto ziemi spod nóg, by nikt nie mógł sobie nóg potamać wchodząc przypadkiem

na scenę. Asekuracja wykonawców i projektodawców zaowocowała ponadto dostawnie. Bywalcy GOK-u w Dziadkowicach nie muszą szukać daleko grzybów, mają je pod ręką na scenie swej placówki k-w. Żal mi tylko pracowników zmuszonych umową o pracę do dłuższego przebywania w ośrodku nawet wbrew własnej woli.

W obecnym sezonie artystycznym 1983/84 powinno dążyć się

do likwidacji tych „białych plam” poprzez nakreślenie planu częstszych kontaktów z terenem. Założenia założeniami, a o ewentualnej zmianie tendencji dowiemy się dopiero jesienią tego roku, kiedy to opracują — być może — „Mapę aktywności kulturalnej Białostoczczyzny w sezonie artystycznym 1983/84”.

Adam Kryspin Borysiewicz





# PORTRETY

„Pasjans z samych serc”



W gronie pracowników upowszechniania kultury ogłosiliśmy Ją naszym Ministrem.

Na taki honorowy tytuł zastąpiła sobie doświadczeniem, pogodą ducha, osiągnięciami artystycznymi i wychowawczymi. Zdobywała kolejne, ujęte w ramy własnego życiorysu, pseudonimy: „Cajmerowa”, „Musiałowa”, „Pani Gienia” i „Boćkowa”. Ten ostatni określa środowi-

sko, w którym działa, a także cechy osobowościowe. Pani Genowefa Łuczaj, bo o Niej tu mowa, jest symbolem białostockiej kultury.

Oto jej sylwetka: białowłosa Pani w stroju ludowym (podlaskim) ze skrzypcami w dłoni, uśmiechnięta, dynamiczna, a jednocześnie skoncentrowana w sobie. Czujnym okiem spogląda tam, gdzie trzeba. Kobiecą intuicją, matczynym sercem, dyre-

iktorską ręką, społecznikowskim odaniem i osobistą pasją prowadzi, boćkowskie gospodarstwo kulturalne.

Uprawia rodzinne grządki kultury od roku 1959. Kto ją zna, to powie, że nie przybywa jej lat. Zegar czasu stanął w miejscu. Kalendarz życia wypełniają natomiast: muzyka, teatr i plastyka — skrzypce, mandolina i gitara — PCK, OSP i KGW.

Nasza Pani Gienia, nasza „Boćkowa”, nasza szefowa... i wciąż nasza, bo w życiu tej kobiety nigdy nie było i nie ma podziałów — to moje, a to wasze. Wszystko jest wspólne: dyplomy, nagrody, festiwalowe laury, medale, puchary. W każdej jednak całości, jest cząstka kobiecej wrażliwości Pani Genowefy.

W bogatej panoramie amatorskiej twórczości artystycznej „Klekociaków”, „Matych Grotów”, „Roślinki”, „Samych swoich”, „Rytmów” i „Paczółki Mai”, można doszukać się osnowy tej samej autorki, z tego samego źródła. To ona — Nasza „Boćkowa”.

Wyrastają i dorostają kolejne pokolenia boćkowskiej społeczności, a ona wciąż trwa i wychowuje od kilkudziesięciu lat.

Spotkać ją można w mundurze strażaka-ochotnika, w fartuchu gospodyni domowej, w gumowych butach przy kopaniu ziemniaków i w podlaskim pasiaku. Stroje się zmieniają, ale wewnątrz jest zawsze takie same. Znamienne własne „Ja” — czułe jak barometr na rzeczywistość. To „Ja” — sprzeciwia się cy-

nizmowi i cwaniactwu, nie znosi fałszu i sztucznej „politury”.

Do niej się mówi wprost i na temat. Chwyta w locie wszystko, co może wzbogacić Jej dom — Gminny Ośrodek Kultury. Jako współczesny dyrektor tej instytucji, własny „gabinet” zamieniła w lokalne muzeum. Trofea Jej życia nie mieszczą się w skromnych ścianach. Ślady historii, znaczone w kronikarskim zapisie sięgają kilku tomów. Tu nie ma luk. Liczy się każdy szczegół, każda cząsteczka i najdrobniejsza nutka przeszłości. Pożółkłe karty tamtych lat, mówią językiem faktów. Pojawiają się obrazy malowane kobiecą ręką — matki, opiekunki, instruktora. Widać pejzaże podlaskich wsi z kolędnikami z Bocięk. Zająrzeć można do wnętrza chłopskiej chaty w Wielkanocny Poniedziałek, a potem zatańczyć „tupaczka” na wiejskiej zabawie. Są tam także strofy „Konopielki”, wiernie odtworzone przez „Klekociaków”.

Za skromnym parawanem chowają się „Boćkowe” kukielki, pacynki i marionetki. Ożywione dziecięcą ręką i głosem, stają się posłuszne reżyserowi. Właśnie one przyznały Jej „Order serca matki”.

Zapada noc. Boćki już śpią. W mroku pojawia się Ona. Wraca samotnie z domu do domu. Ma dwa domy — jeden rodzinny, drugi stworzony Jej pasją, a nazywa się Kultura.

Jaki więc jest portret Tej kobiety? Odpowiadam: Prawdziwy.

Kazimierz Derkowski



# KONTRA

## „CHĘCI DOBRE, ALE CIAŁO MDŁE”

Odkąd chłopa przemianowano na rolnika, to dziwnym zbiegiem okoliczności zaczęły się pojawiać kłopoty żywnościowe. Okazało się bowiem, że chłopu wystarczyło mieć dobry konny pług, krzepką kosę, twarde widły i gospodarskie doświadczenie, by jedzenia nie zabrakło. Rolnikowi zaś tak te kombajny wynajmowane na godziny ulżyły w robocie, że zamiast uprawiać rolę — musi uprawiać biurokrację, a urzędnik kartki.

Podobnie stało się z tzw. upowszechnianiem kultury; mówię tak zwanym, gdyż i kaowiec na wczasach rozdający warcaby, ping-ponga czy bilety do kina, i doświadczony instruktor zespołu amatorskiego, mogą niestety stwierdzić: — pracujemy w kulturze.

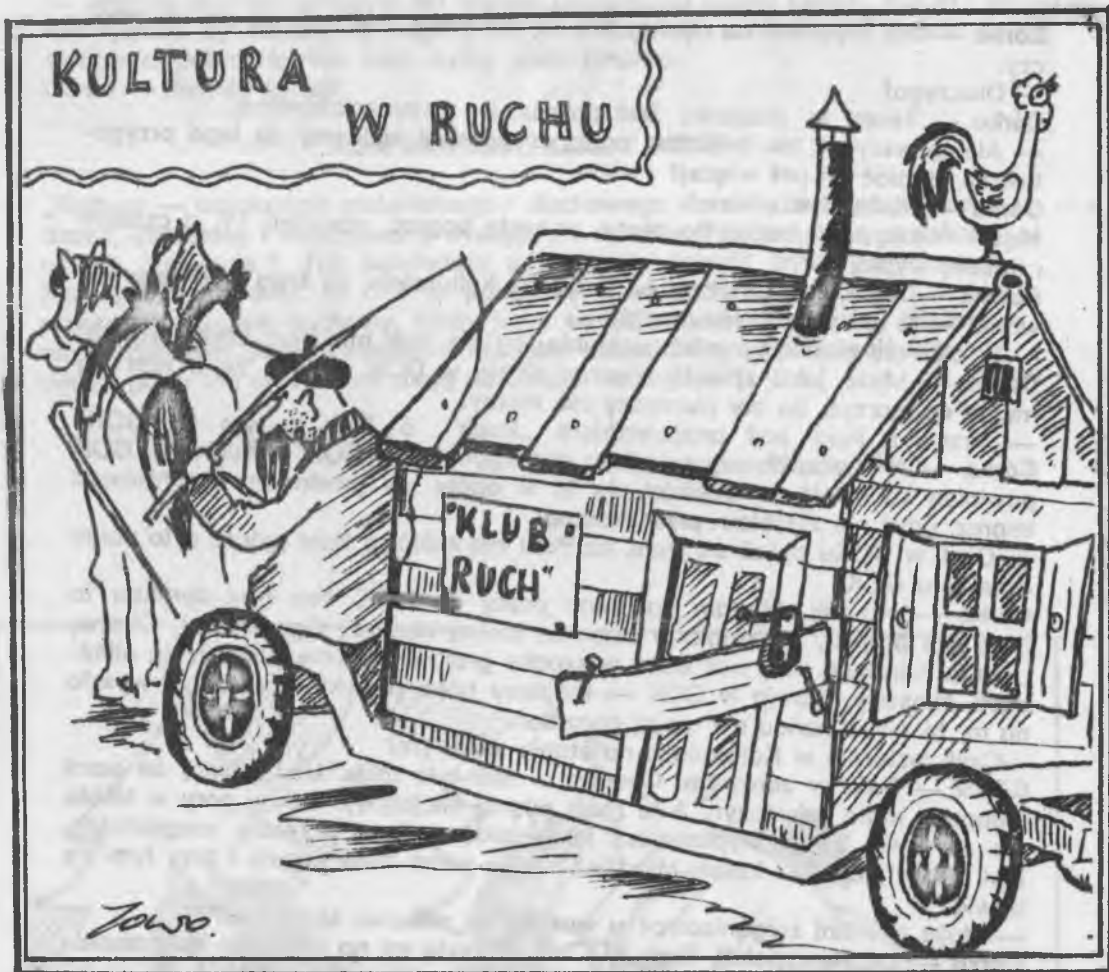
Odkąd zatem doświadczonych animatorów wielu zjawisk kulturotwórczych zaczęto wyposażać w biurka i stałe godziny urzędowania, odkąd WDKi zaczęły wyłącznie radzić GOKom, a GOKi Klubom „Ruch” czy „Rolnika”, to działalność pracowników kultury została oprawiona w ramki koniecznych sprawozdań i poza ustalone programy nie ma jakoś ochoty wykroczyć. W tym miejscu niektórzy administracjści resortu kultury gromko proponują: — Jakże to nie dostrzegać sukcesów zespołów folklorystycznych, konkursów recytacji, spotkań teatralnych, klubów „Złotego wieku”, zespołów muzycznych, orkiestr dętych, dyskotek, kół fotograficznych i plastycznych, prenumeraty gazet i... No właśnie, czegoż jeszcze? Wzór programowej wyliczanki został praktycznie wyczerpany. Warto jednak oponentom odpowiedzieć.

Otóż dostrzegam wyżej przytoczone formy działania, ale widzę również jak niektóre z nich wyraźnie kostnieją i powoli zanikają. A kilka odpowiednio działających domów kultury i klubów oraz parę interesujących grup artystycznych, które istnieją w naszym województwie? Trzymają się dzielnie, ale wyłącznie dzięki silnym osobowościom ludzi, którzy stoją na ich czele. Są zjawiskiem niezależnym od sposobów i systemów wymyślanych przez teoretyczne głowy od kultury. Jednym słowem w tzw. obiektach kultury, jeżeli jeszcze nie zostały skreślone z listy obecności — zaczyna wiać pustką. Warto sobie zatem przypomnieć, że tabakiera jest dla nosa, a każdy nos wymaga innej tabaki. A to oznacza: pełną świadomość potrzeb środowiska, w którym ma być kulturalniej. Trudno przecież nie zauważyć, iż pszczołka Maja jest wzorcem dla dzieci, a miastowy i wiejski z równym powodzeniem mogą jeść kanapkę i oglądać we własnym mieszkaniu program telewizyjny. Różni ich tylko jedno — wiejski częściej wyłącza telewizor, ale to już wynik gospodarskiej oszczędności i żaden prelegent tego nie zmienia.

### TAM KULTURY SIĘ NIE ZŁAPIE

Ryba psuje się od głowy, kultura czasem i od ogona zacznie. Jest to przynajmniej o tyle bezpieczne, że schorowana, lecz jeszcze cała głowa może z powodzeniem decydować o amputacji tegoż ogona i uchronić się przed generalnym rozpadem. Ten ogon stanowią Kluby „Ruch”, które po dzień dzisiejszy są tylko budynkami o czterech ścianach. Myślę tu oczywiście o wiejskich klubach, które przy aktualnie obowiązującym formalnoprawnym systemie

# KULTURA W RUCHU



działania nie są w stanie spełnić żadnych pozytywnych oczekiwań. Istnieje co prawda w naszym województwie kilka klubów, którym działalność jest niemal wzorcowa, ale i tam „Ruch” jest zauważalny właściwie na szyldzie oraz w dużej ilości proszków do prania. Jaki jest zatem sens istnienia takiej placówki w środowiskach wiejskich? Odpowiedź na to pytanie może być jedna — niewielki. I nie jest to mój wymysł lecz opinia mieszkańców wiosek, którym te kluby mają przecież służyć. Oto rozmowa z Babcią, jej córką — gospodarzem klubu „Ruch” i mężem tej córki — też gospodarzem.

— Co to jest kultura w pojęciu mieszkańców wioski?

**Córka** — Czytanie książek, jakieś takie rozrywki bardziej kulturalne, tańce bezalkoholowe, jakieś gry towarzyskie, dyskusje.

— To mówi pracownik klubu, a co naprawdę sądzi mieszkanka wioski?

**Córka** — A to zachowanie się ludzi przede wszystkim, sposób wyrażania się, jak reagują na teatr, na film — takie różne. Czyli człowiek czytany. Inaczej nie umiem powiedzieć.

**Babcia** — Żeby człowiek z człowiekiem się liczył, poważał innych. Czyli umiejętność zachowania się w domu, w rodzinie, wśród sąsiadów itp. Najgorzej jak jeden drugiego nie szanuje. Tego uczą rodzice, jeśli potrafią i chyba szkoła.

— A GOK czy klub „Ruch” nie uczy?

**Mąż** — Ten klub to jest tylko po to, by tam przyjść. Bo tam kultury się nie złapie.

**Córka** — Jak się w domu nauczy tak się zachowa. Ale tam się nic nie nauczy.

— Dlaczego?

**Córka** — Teraz ta młodzież jest absolutnie niezaangażowana.

— Ale to wszyscy tak twierdzą, a czy my dorośli jesteśmy do tego przygotowaniu, by dać im coś więcej?

**Córka** — No też może nie.

**Mąż** — Mają tam dostęp do prasy, w karty pograć, obejrzeć TV, a czasem i flaszkę wypić.

**Babcia** — A jak im powiedzą, że to trzeba kulturalnie, że tego i tamtego nie wolno — to oni wogóle nie przyjdą.

— A co Pani chciałaby mieć w klubie, by się tam młodzież czymś zajęła?

**Córka** — Może jakiś sprzęt? A mnie ciągle w GOK mówią, że o tym nie mamy co marzyć, bo my pieniędzy nie mamy.

— Przecież Pani jest pracownikiem „Ruch”, a Pani z tym do GOK?

**Córka** — A to nic, bo my z kulturą podlegamy pod GOK w Supraślu. GOK powinien zapewnić mi imprezy. Ja to w ogóle nie powinnam organizować imprez, gdyż nie zostałam przeszkolona.

— Czyli w GOKu pytali się Pani, co Pani ma robić, a Pani pytała o to samo dyrektora GOK?

**Córka** — No tak. Miałam dać plan pracy do GOK. Ten pan dyrektor to tylko dał projekt, by zrobić w czerwcu turniej klubów: Ogródniczki, Ciasne, i nasze Karakule. A u nas dużo w szachy grają i możemy dać ich do eliminacji. Niestety, mówią w GOK — możemy tylko projektem służyć. I wyszło na to, że nic w końcu nie mogą nam dać.

—Czyli jesteście w Karakulach na etapie zerowym?

**Córka** — Tak, w zerowym. Chociaż u nas jest takie środowisko, że sami chłopcy i mało dziewczyn. A te mają więcej inicjatywy. Do tej pory w klubie nic nie było. Teraz wyptałam jakie takie radio i używany magnetofon. Dał „Ruch”, ale bez kaset. Młodzież kupiła sama dwie kasety i przy tym się bawią.

— Może powinni zorganizować u was jakieś ciekawe spotkanie?

**Córka** — Da Pan spokój. Raz „RUCH” przysłała mi na wieś trio kontrabasowe. Ludzie przyszli, ale drzemali. To absolutnie mija się z celem.

— Niech się Pani nie martwi — w mieście też czasem drzemią.

**Córka** — Ja i tak sama organizuję trochę zajęć z dziećmi i młodzieżą. Kukielki były i kino objazdowe.

— To jak z tą wiejską kulturą, powiedzcie państwo?

**Babcia** — Papierosy będą, proszek do prania będzie i w porządku.

**Mąż** — Przyjechałby Pan pod wieczór do nas jak się zaprawiają, to by Pan zobaczył i posłuchał. Wtedy to ta kultura leci na świnie i krowy.

— Pracuje Pani w tym klubie już osiem miesięcy i Pani zarobki są zależne wyłącznie od sprzedaży i za brak imprez nikt nie zwolni?

**Córka** — Właściwie tak.

— Czyli zabawa z dziećmi jest wyłącznie Pani pasją, a nie potrzebą wynikającą z pracy. Chociaż to nieźle brzmi — gospodarz klubu.

**Córka** — Tak, nieźle, a jak codziennie posprzątam i napalę w piecach, to robi się całkiem fajnie. „RUCH” płaci 200 zł miesięcznie od pieca i 8 zł od sprzątanego metra.

— No to im więcej pieców, tym lepiej.

**Córka** — Tak wychodzi.

Pojawia się w tym momencie podstawowe pytanie. Jeżeli „RUCH” i GOK niewiele mogą merytorycznie i finansowo, jeżeli mieszkańcy wioski nic nie proponują, to komu i czemu służy właściwie jesienno-zimowe schronienie dla zziębniętych.

**Córka** — Młodzie czasem w telewizji filmy oglądają i trochę dyskutują, ale teatr zupełnie ich nie interesuje.

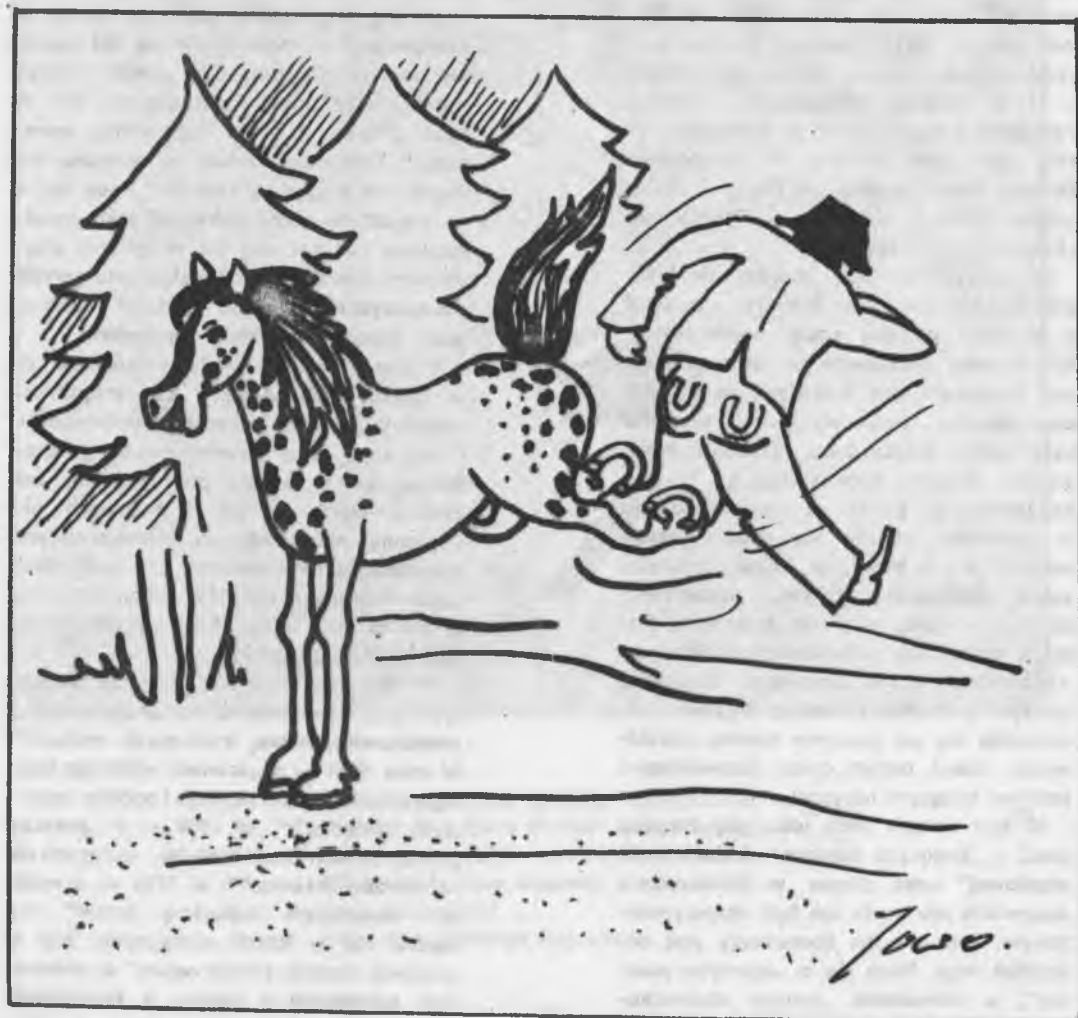
— Jednym słowem gdyby w tej wiosce postawiono cztery kioski „RUCH” w taki sposób, by mieszkańcy mogli podejść w kapciach po zakupy i wrócić do swego ciepłego, to ten klub byłby niepotrzebny.

Córka — Pewnie że tak.

### KOŃ JAKI JEST, KAŻDY WIDZI

„Kultura — całokształt materialnego i duchowego dorobku ludzkości gromadzony, utwalony i wzbogacany w ciągu jej dziejów. Przekazywany z pokolenia na pokolenie.” Tak powiadają uczeni, ale twarde życie natychmiast każe zadać pytanie: — Jak te pokolenia z naszych wiosek mają sobie przekazać dorobek duchowy, kiedy jedni są już znudzeni, a drudzy dostatecznie zmęczeni przekazywaniem dorobku materialnego przed pójściem na rentę i gdzie ten całokształt mają utrwalać i wzbogacać?

Przemysław Skarżyński



# PLASTYKA

## VIVE LE PLEIN — AIR

Pierwszy plener malarski w Białowieży z udziałem sił nie tylko lokalnych odbył się w 1965 roku, czyli w samym środku zadzierzystych lat szśćdziesiątych. I nieprzypadkowo ówczesny kierownik Wydziału Kultury napisał w katalogu „był imprezą eksperymentalną”. Po prostu nie wypadło inaczej. Wszystko, co wówczas działo się w okolicy sztuki było choćby z nazwy eksperymentem, działaniem laboratoryjnym nową sytuacją artystyczną, intelektualną, mentalną, społeczną etc. Właśnie w tym roku odbyło się I Biennale Form Przesłanych w Elblągu, a w rok później — I (i ostatnie) Sympozjum Artystów Plastyków i Naukowców w Puławach. W 1967 roku ma miejsce III Sympozjum Złotego Grona w Zielonej Górze i chyba najgłośniejszy z plenerów w Osiekach pt. „Eksperyment w sztuce”.

To rzeczywiście były imprezy nie tylko eksperymentalne, ale również znaczące w dziejach polskiej sztuki współczesnej. Współcześni odnotowali je też z należytym podziwem tym większym, że pamięć obowiązkowo optymistycznego realizmu była bardzo świeża. I tak Przyboś o kompozycji Edwarda Krasińskiego z Pleneru Koszalińskiego pisał: „... zawieszona była w powietrzu, unosiła się cudem jakieś lewitacji — z trawy, w której zostawiła swoje czerwone rozpryski, poczętkowo pionowo w górę, nabierała skręciwszy nagle w poziom, siły uwieńczonej smuklejącą, z czerwieni w biel biegnącą długością, poczym przerwawszy swoją ciągłość — narzuciła się po przerwie (pełnej oczekiwania ciosu) ostrym, coraz czerwieńszym końcem kłującym horyzont...”

W tym samym 1965 roku gdy Przyboś pisał o „kłujących horyzont dzidach epoki atomowej” rusza plener w Białowieży i oczywiście nie może nie być eksperymentalnym. Tyle, że ten komentarz jest całkiem inny. Piszemy o „egzotyce puszczy”, o atmosferze „prawie studencko-wakacyjnej” i o tym, że plener „narzucił

się wyobraźni artystów ze swymi barwami, soczystych zieleni, głębokich brązów od ciepło rudych do chłodnych fioletów i z całą rozpiętą gamą wszystkich szarości aż do aksamitnej czerni.”

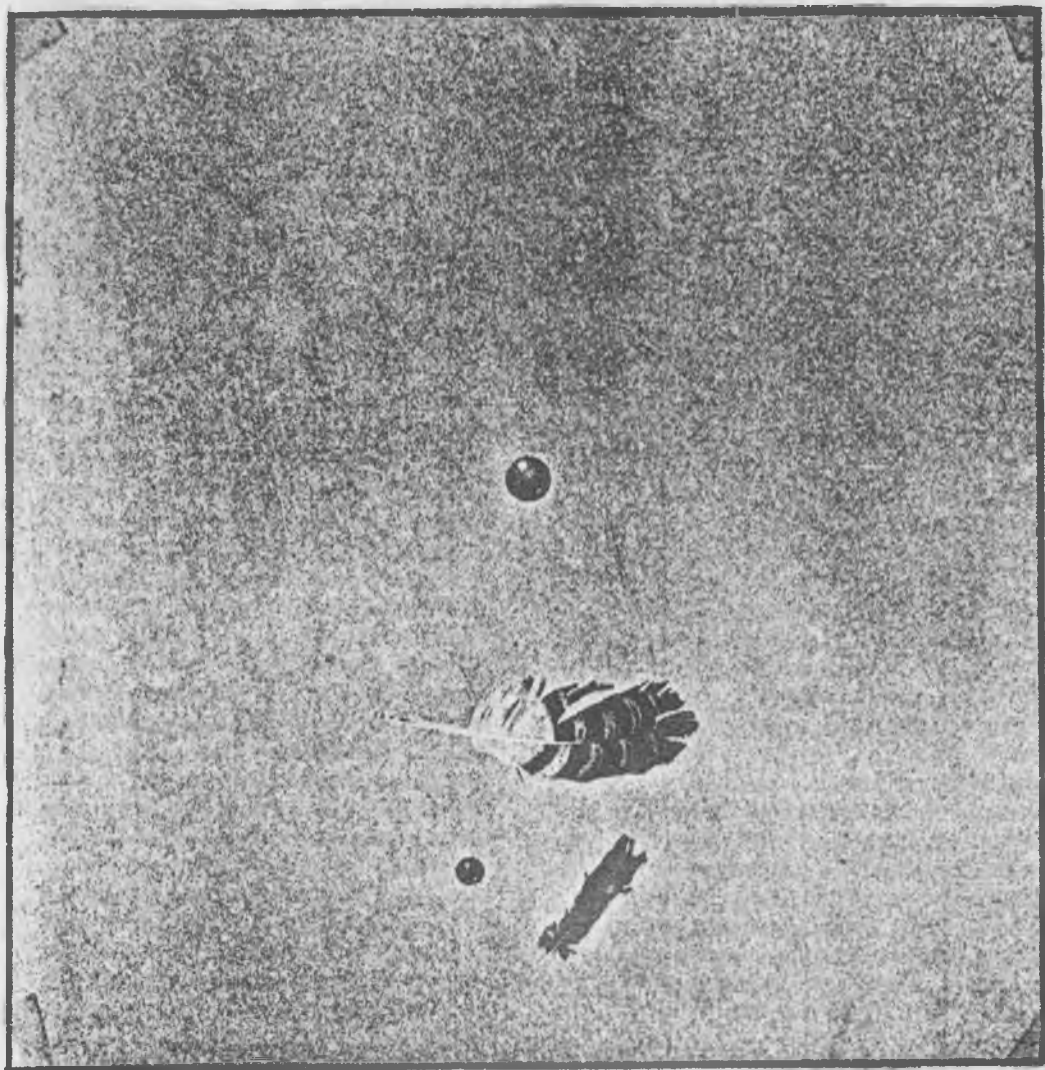
Bardzo to piękne, ale trzeba zdać sobie sprawę, że w tym czasie plener typu przedimpresjonistycznego — taki jak stworzyli barbizohńcy — mógł być wszystkim, ale na pewno nie eksperymentem. Był to bowiem czas gdy w plenerze, czyli jak mówią w Krakowie — na polu działo się coś zupełnie innego niż tropienie „ciepło rudych brązów” czy „aksamitnej czerni”. Był to czas „Panoramycznego happeningu morskiego” Tadeusza Kantora, a spierano się raczej nie o „gamę szarości”, lecz np. o to czy sztukę nadal traktować jako przedmiotowy konkret, czy też za głosem pierwszych proroków konceptualizmu wyjść poza czysto plastyczne wartości i operować przede wszystkim pojęciem.

A plener w Białowieży, niezależnie czy w randze ogólnopolskiej czy międzynarodowej, zawsze pozostał puszczański. I nie idzie tu o zaściankowość geograficzną, bo w końcu ani Koszalin, ani Zielona Góra, że już o Puławach nie wspomnę, nie należą do najmocniejszych ośrodków kulturotwórczych czy najbardziej zurbanizowanych punktów kraju. Po prostu był to inny plener. I komentarze świetnie to charakteryzują.

W 1967 roku pisano o „fakturze omszałych pni, spękanej korze, chropowatej i wielobarwnej hubie, kwitnących mchach”. W roku 1968 — o „scenerii wielkiego lasu, jego dramatycznym nastroju i ogólnie znanych symbolach”. W 1969 — o „puszczy pełnej dziłkich mateczników, walących się ze starości drzewach”, w 1970 — o miejscu nasyconym bujnością drzew”. Nie inaczej też w latach następujących. Jest o „surowej urodzie świata natury” o wielorakich kontaktach z naturą, o korzyściach płynących ze studiowania natury, o wierności naturze...

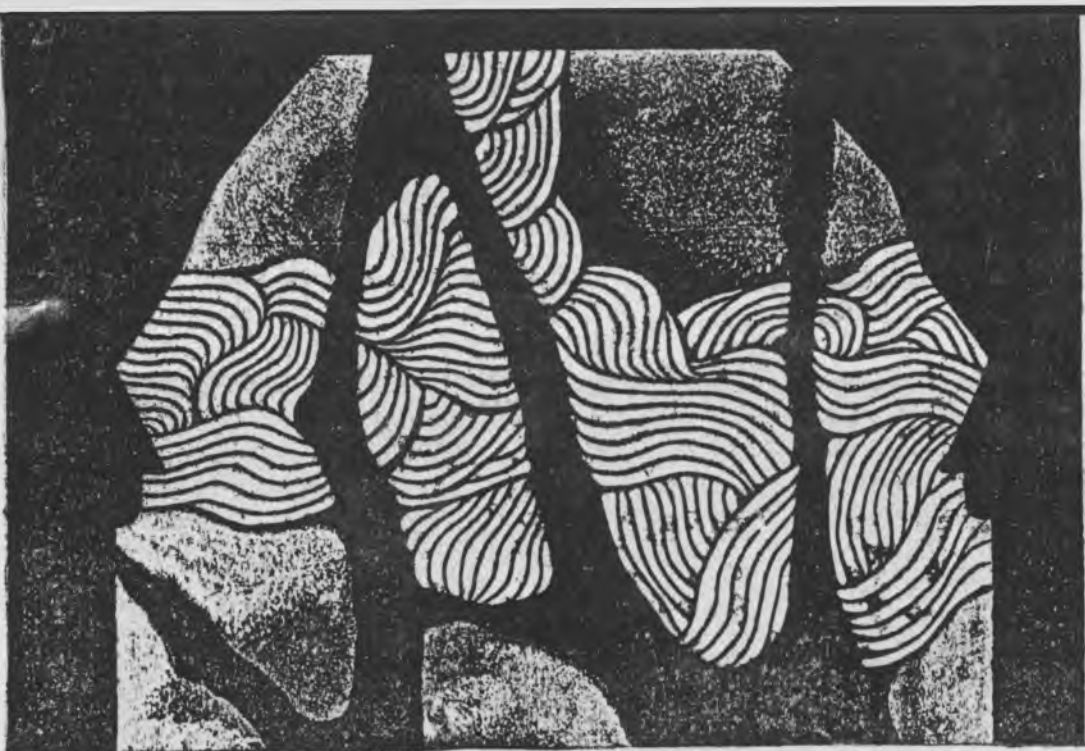
Tu zatem leży klucz do rozszyfrowania białowieskiego pleneru. Malarz plus puszcza równo się obraz — wiara w ten mechanizm jest podstawą białowieskiej imprezy, zawsze dość obojętniej na artystyczne mody i nowinki ze świata. To właśnie, ów programowy brak programu, a w kon-

sekwencji charakterystyczny luz zdaje się być drugą stałą cechą imprezy. I jeśli dyskusja o kontakcie artysty z naturą w ogóle nie jest zbyt zachęcająca, cności z tego powodu, że z daleka załatuje akademicką dysputą, to jednak można się spierać czy całkowita dowolność, niczym niekrępowa-



Zdjęcia z ostatniej wystawy poplenerowej (styczeń 84 r. Biuro Wystaw Artystycznych) otrzymaliśmy dzięki uprzejmości dyrektora BWA Władysława Sekundy, za co serdecznie dziękujemy!  
Fotografował Henryk Rogoziński.





no swoboda pleneru przyniosła oczekiwane rezultaty. Zgoda na kontakt z naturą, można jednak próbować jakiegoś wybranego na bieżący sezon sposobu kontaktowania się. Chodzi o to, czy poszukujemy urody kwitnących mchów, czy też badamy struktury mogące pretendować do jakiejś prawdy powiedzianej językiem sztuki, ogólnie mówiąc, idzie o postawy wobec natury. Nie jest bowiem zamachem na wolność artysty próba grupowania razem tych, którym bliższa jest postawa zachwycenia, a osobno — malarzy ze skłonnościami badawczymi.

To mogłoby być nawet pożyteczne również w kontekście wymiany doświadczeń. Wątpię bowiem czy notoryczny romantyk z kolorystycznymi pasjami może coś oprócz skojarzeń wymienić np. z postkonstruktivistą zaprzęgniętym problemem zależności wyglądu rzeczy od długości fal świetlnych.

Propozycja grupowania postaw nie jest też ani trochę sprzeczna z inną, często podkreślaną cechą plenerów w Białowieży, to znaczy z jego roboczym charakterem. Wręcz odwrotnie — łatwiej bowiem przygotować warsztaty osobno dla liryków i osobno dla matematyków. I niekoniecznie, jeśli już puszcza musi być demokratyczna, musi to być jakieś wyraźne uprofilowanie pleneru: hasła można zmieniać co sezon, hasłom to zupełnie nie szkodzi. Powinno

natomiast pomóc w jeszcze jednej roli jaką ma do spełnienia plener, a mianowicie w dostarczeniu do niego bez przeszkód budowanej Galerii Sztuki Współczesnej, dzieł i różnorodnych i takich, których w zbiorach akurat jest niedostatek.

Myślę również, że ani trochę nie obniżyłoby to rangi imprezy, a może ją podnieść, choćby z tego powodu, że nigdy w żadnej dziedzinie specjalizacja nie przyniosła więcej szkód niż pożytków. Oczywiście musi to być specjalizacja, a nie jej pozory jak to miało miejsce raz w przypadku jedynego hasła w Białowieży — „w obronie obrazu”. To było rzeczywiście tylko hasło, trochę przykuse alibi i raczej publicystyka obliczona na efekt, w każdym razie — nie program. Poszło zresztą szybko w zapomnienie, bo nikt specjalnie okopów w Białowieży nie atakował.

Obroncy białowieskiego pleneru jaki jest — również jako forma współczesnego mecenatu — chętnie powołują się na tytuł jednego z malowanych tu przed laty płócien Marii Anto: „Vive le plein-air”. A więc spontaniczny, naturalny, niczym nie skrępowany czas malowania na wszystkie możliwe sposoby. Można i tak, ale wtedy niebezpieczeństwo poplenerowej wystawy, na której widz będzie miał do obejrzenia piórka czy dwa, bąbelki czy jest jednak większe. I to się sprawdziło w tym roku.

Andrzej Kozłara



# LITERATURA

## „PRZYPISANI ZIEMI I CO DALEJ”

(KILKA UWAG O PISARSTWIE  
LUDOWYM)

Nad poezją ludową (czy termin ten jest najwłaściwszy?) biadolono od dawna. Oprócz wywodów naukowych dotyczących funkcjonowania tego zjawiska zastanawiano się również nad zdefiniowaniem statusu poety ludowego. Padaty najdziwniejsze terminy, ograniczenia, najkoszmarniejsze podziały... Bo jakże oddzielić ten nurt pisarstwa od „wysokiej literatury”? Poetom ludowym zarzucano niejednokrotnie powielanie wzorów literatury dziewiętnastowiecznej, szufladkowanie jako epigonów Konopnickiej, czy Asnyka, „doradzano” w sprawach doskonalenia warsztatu. Gdzieś tam zakodował się wzorec lirników niepiśmiennych, działów wędrownych, weselnych zaśpiewów, a tymczasem poeci ludowi eksploatowali swój świat. Życie toczyło się normalnie. Antologie poświęcone tym zjawiskom pomieszczały wiersze. Kryteria wyboru rozmyślały się jeszcze bardziej. Poezja ludowa coraz częściej godziła się niejako na przyjęcie roli „pańszczyźnianego wyrobnika”.

Nasuwa się przy tym kilka refleksji. Poezja ludowa niejednokrotnie podlegała wszelkim naciskom rzeczywistości (najrózniejszego autoramentu rocznic, usakralnionych odwiecznych decydentów, „hagiografii Polski Ludowej” etc.), zatrzymując jednak, pomimo tej presji, elementy sobie przynależne, a więc cały świat doznań nieokreślanych literacką modą z wewnętrzną potrzebą zaakcentowania własnego głosu.

I w tej praktyce nie byłoby nic niegodziwego, gdyby literatura ludowa nie musiała podejmować tej problematyki poprzez szeroką akcję kon-

kursową (pisanie na „zadany temat”). Być może nakładanie na poetę ludowego obowiązku naświetlania tej czy innej uroczystości wiązało się z jej pierwotną funkcją, dającą znać o sobie w przypadku poezji okolicznościowej. Wydawane jednak w drukach zwartych prace pokonkursowe (nie wybory antologijnotematyczne) budzić muszą w czytelnicznym odbiorze zrozumiały sprzeciw. Tworzy się przez to obraz pisarza ludowego jako „ustugowca”, wręcz rzemieślnika, który własnym piórem jest w stanie wypełnić lukę okazjonalnego zapotrzebowania, nie bacząc na ewentualne, artystyczne „poślizgi”. Pisarz ludowy stracił swój status quo ante, swoją pierwotną funkcję — stając się często dworskim bardem wypełniającym skrupulatnie „chciejstwo” mecenasów i doraźnych potrzeb.

Lektura wielu tekstów pisarzy ludowych nasuwa podejrzenie, iż te wszystkie czynniki o których napomykałem sprawiły, iż wielu twórców ukształtowało niejako kaftan bezpieczeństwa. Mówiąc inaczej — wyhodowało w sobie cenzora, który wie jak pisać i co pisać. Być może to określenie jest przesadzone, ale niepokojące wydaje się być zjawisko zaniku pisarstwa o charakterze religijnym, jakże charakterystycznego dla dawnej twórczości ludowej.

Mimo wspomnianych zniekształceń, które kładą się cieniem na pisarstwo ludowe, jest ono na tyle różnorodne i ciekawe, iż wymaga rejestracji, nie tylko okazjonalnej. Stąd też inicjatywa Wojedzkiego

Domu Kultury w Białymstoku i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży wydania kilkunastu książek poetyckich pisarzy ludowych Polski północno-wschodniej jest tak cenna. Pierwsza książka — „Pieśń o pieśni” Franciszka Święckiego ukazała się w roku ubiegłym. W najbliższym czasie światło dzienne ujrzy tom „Moje wiersze” poetki z Knyszyna Elżbiety Daniszewskiej. Wspomnę, iż w przygotowaniu znajdują się dwie pozycje Melanii Burzyńskiej (wybór fraszek „Uśmiech krzwelei gęby” i tomik poetycki) oraz Stefanii Matysiewicz „Nadzieja”.

Dzięki tym wydawnictwom ośrodki propagowania kultury w naszym regionie będą miały możliwość zapoznania się z twórczością ludową. Wydane książki posłużą także na ewentualnych spotkaniach autorskich jako znakomity program wieczoru. Dogłębniej poinformują one o możliwościach twórczych naszych poetów, niż jałowe zaproszenia z najróżniejszymi przymiotnikami. Dla innych książki te, oprócz artystycznych odkryć pełnić będą rolę dokumentacyjną tego ciekawego zjawiska.

Jan Leończuk

Wiersze STANISŁAWY SZWAJKOWSKIEJ z Chorościanki i PAULINY ADAMSKIEJ z Gnifiej — rolniczek — należą do nurtu twórczości ludowej. Pisanie jest dla nich wytchnieniem po pracy i pociechą w ciężkich chwilach, których nie szczędziło im życie (obie zostały samotne na gospodarce).

### STANISŁAWA SZWAJKOWSKA

#### „ŻYJE SIĘ RAZ”

Zapukał wiatr do mego okna  
I zaszeleścił liśćmi  
Za oknem dawno noc  
Chodzi czarnymi krokami.

Do światła w moje szyby  
Pukają nocne ćmy.  
I boję się i niby  
Odpędzam z oczu sny

A myśli w przeszłość biegną  
W sercu się budzi żal  
Za tym co gdzieś odeszło  
Hen w niepowrotną dal.

Po twarzy splywa łza  
Serce jak zegar głośno puka  
Dookoła noc  
I czegoś szukam.

Ja włem dlaczego splywa łza  
Dlaczego serce głośno bije  
Wszak młodą  
Jest się tylko raz  
I tylko jeden raz się żyje.

Więc bierz od życia wszystko co możesz  
Bierz choć okiuchy ze stołu zmiecione  
Bo życia na życie nie podzielisz  
A żyć dwa razy nie sążone.

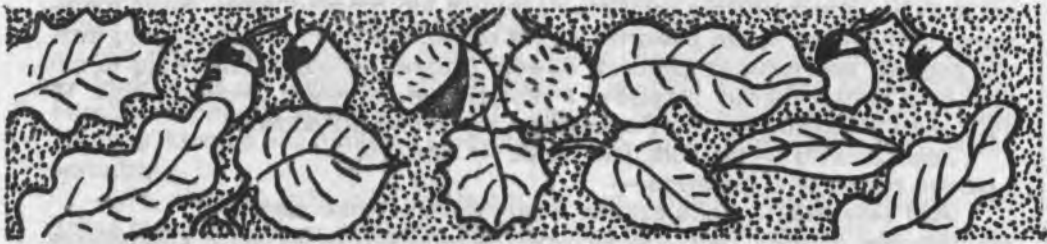
## „JA LUBIĘ JESIEŃ”

Ja lubię jesień wiejską bogatą  
Astry w ogródkach i w lesie wrzosa  
Lubię ścierniska złotem błyszczące  
I dzikich gęsi głosy.

Lubię jak lecą kluczem żurawie,  
Żegnając szare ugory  
Lecą daleko za szumne morze  
Lecą za siódme góry.

Ja lubię jesień z koszem idącą  
Z wieńcem uwitym z pszenicy  
Lubię owoce w sadach dojrzałych  
I mak w glinianej donicy.

Ja lubię wieczór mgłą otulony  
Lubię noc cichą tajemną  
Lubię zasypiać, po ciężkiej pracy  
Nocą spokojną, jesienną.



**PAULINA ADAMSKA**



Niejedna biedna dziewczyna gdy męża dostała,  
na którego tak niecierpliwie czekała,  
skończyły się dla niej zabawy i flirty,  
kiedy od wianka odrzuciła mirty.  
I choćby kończyła uniwersytety,  
będziesz prać pieluchy i smarzyć kotlety.  
Będziesz niańką, kuchcią, słowem do wszystkiego,  
jak ci to powiadam z doświadczenia swego.  
W serce męża trafisz tylko przez żółtek,  
na nic twój rozsądek.  
Gdy czekasz na męża wystrojona,  
a on ze złością krzyczy: co dziś znowu zupa przypalona.  
Więc mąż poza domem szuka rozrywek zabawy,  
a w domu nic go nie obchodzi żona, tylko te potrawy.  
Tak to jedyna jest radość dla ciebie,  
co dzień tylko w pieluchach i w garnkach się grzebiesz.  
A mąż poza domem hula z kobietami.

## „MIAŁA WDOWA DWOJE DZIECI...”

Zagadka jest jednym z najstarszych gatunków duchowej twórczości ludowej. Mimo to pierwsze zapisy zagadek i publikacje na ten temat pojawiły się oficjalnie dosyć późno. Jeżeli chodzi o zagadkę białoruską był to dopiero wiek XIX. Na funkcjonowanie zagadki w warunkach pogranicza kulturowego jakim jest Podlasie jako pierwszy zwrócił uwagę P. Czubiński zamieszczając 35 białoruskich zagadek ludowych zapisanych w guberni grodzieńskiej w powiecie Bielsk Podlaski. Nie bacząc jednak na brak zainteresowania etnografów, zagadka funkcjonowała w życiu człowieka od głębokich stuleci, zmieniając się i rozwijając w miarę przemian socjalno-bytowych. Zagadka polska, jak mówią dostępne źródła i kroniki, sięga swoim początkiem 1406 roku. Oparta ona była na „Nowym Testamencie”, a brzmi następująco: „Przyszedł dobry do złego, prosił u niego lepszego niżli królestwa niebieskiego, a dał mu.”\*) Chodzi tu o Józefa z Arymatei, który prosił Piłata o wydanie ciała Jezusa Chrystusa, co też zostało spełnione. Zagadka ta nie była także obca literaturze staroruskiej. Co to więc jest zagadka? Spróbujmy odpowiedzieć w celu zdefiniowania tego drobnego gatunku folkloru słownego. Niewątpliwie jest to uogólnienie zjawisk otaczającej rzeczywistości będące wynikiem praktyki życiowej. Jeżeli zaś chodzi o definicję — zadanie umyślone pobudowane na kanwie metaforycznego opisu przedmiotu bądź zjawiska na zasadzie podobieństwa cech zewnętrznych lub procesu, które służą znalezieniu trafnej odpowiedzi zawartej w tym opisie. Cechą charakterystyczną każdej zagadki jest twórcza fantazja, dowcip i humor. Dlatego też swoją formą stoi ona bardzo blisko przysłów i aforyzmów ludowych. Porównajmy. W 1977 roku w okolicy Bielska Podlaskiego zapisałem przysłowie:

*Jakie drzewo — taki klin, jaki ojciec — taki syn.  
i bardzo podobne w Narewce —*

*Jaki świerdzieł — taka dziurka, jaka matka — taka córka.*

Na zasadzie analogii cech i właściwości przedmiotu mówi się o charakterze ludzkim. Drugi człon przytoczonych przysłów jest swojego rodzaju odpowiedzią i dopełnieniem przenośnego porównania zawartego w członie pierwszym. Jakże podobna jest do nich zagadka:

*Miała wdowa dwoje dzieci,  
córka czarna, synek świeci.*

( *doła, noc, dzień* )

Różnica polega na tym, że w przysłowiać odpowiedź jest zawarta w skrócie myślowym natomiast w zagadce trzeba się jej domyślać na zasadzie podobieństwa cech. Podobnie jak i w innych gatunkach folkloru słownego, a zwłaszcza w bajkach i przysłowiać, również w zagadkach występują tak zwane tematy wędrowne. Zagadka w warunkach pogranicza kulturowego pojawia się najczęściej w dwóch wersjach. Zachodzi tu zjawisko kalki językowej. I trudno sprecyzować dokładną odpowiedź w jakiej kulturze jest początek jej rodowodu. Przykładowo, w języku polskim:

*Jedno prosi dnia,  
drugie prosi nocy,  
trzecie powiada:*

*„Mnie tak we dnie, jak i w nocy,  
zawda wytrzeszczam oczy”*

(*łóżko, drzwi, okno*)

I analogicznie do niej zagadka w dialekcie języka białoruskiego:

*Odne każe —  
„Świtaj Boże”.  
Druhie każe —  
„Ne daj Boże”.*

Tretie każe —

„A mnie usio ruouno  
czy u den, czy u noczye  
wytryszczywszy zirkaczye!”

(fouzko, dwery, okno)

Zagadki były przeważnie domeną ludzi starszych i miały na celu przekazywanie doświadczeń życiowych młodzieży. Zadawano je podczas tak zwanych wieczorów zagadek, które zbiegały się najczęściej z wieczorami świętymi w okresie karnawału oraz wieczorami wróżb — na świętego Aleksego i Sylwestra. Formułowano je w postaci pytań. Biegłość w odgadywaniu była oznaką mądrości i człowieka takiego traktowano z wielkim szacunkiem. Z czasem wieczory owe zatraciły swój rytualny charakter i powagę przybierając formę zabawy. Zagadka zaś traciła swoje znaczenie, będąc wypierana przez wróżby i żart. Niejednokrotnie zagadka była formą sprawdzania umysłu ludzkiego i często odpowiedź decydowała o przyjęciu kogoś do danego rodu. W kulturze białoruskiej znany jest zwyczaj zadawania zagadek panu młodemu zanim zajmie on miejsce obok panny młodej. Prawdopodobnie zwyczaj ten został zaczerpnięty z bajek gdzie rozwiązanie zagadki bywa często warunkiem spełnienia prośby, a nawet uratowania życia, honoru bądź udowodnienia racji. Podobnie jest w białoruskiej bajce o mądrej córce.

Było dwóch braci — bogaty i biedny. Poszedł pewnego razu biedak do rzeki po wodę i widzi, że w krzakach cielak leży. Strasznie marny i wychudzony. Przyniósł go biedak do domu i myślał na mięso przeznaczyć aby mieć czym gości poczęstować i rodzinę nakarmić.

— Nie rób tego — powiada żona. — Mamy córeczkę, niech karmi chudzinę. — Może i tak — pomyślał głośno chłop. I wyrosła z cielaka piękna krowa. Mleczna. Zobaczył to bogaty brat i pyta: — Skąd masz taką dobrą krowę? Biedacy kłamać nie umieją. I powiedział jak to znalazł nad rzeką cielaka -chudzinę.

— To przecież mój! Nie myślałem, że coś z niego będzie. Oddawaj mi zaraz moją krowę! — przystaje bogaty. — A jak nie to do pana na sąd zaprowadzę.

I poszli.

— Sąd mój będzie taki — powiada pan. — Zadam wam trzy zagadki: Co jest na świecie najbogatsze? Co jest na świecie najstarsze? Co jest na świecie najszybsze?

Prawidłowa odpowiedź podyktowana przez córkę biedaka, że to nic innego tylko — ziemia, sen i myśl uratowała krowę, którą jak wiadomo uchodziła na wsi za żywicielkę rodziny.

Nie tylko legenty, podania czy bajki zawierały w sobie ową matką formę słownej twórczości ludowej. Znane są także piosenki, w których występują pytania wymagające odpowiedzi bądź też w całości są one zagadką. Najczęściej spotyka się to w pieśniach sobótkowych. Przytaczamy za K. W. Wójcickim pieśń „Z Mazowsza”, którą niemal w niezmienionej formie powtórzył w „Pieśniach ludu” Zygmunt Gloger.

Ku Dunajowi, ku głębokiemu — leluja!  
Ku galkowi, ku zielonemu — leluja!  
A zapalili sobótkę — leluja!  
I piją piwo, i piją wódkę — leluja!  
Chodzi, brodzi nadobna Kasieńka;  
Chodzi za nią grzeczny parobeczek.  
— Oj, poczekał, doczekał Kasieńko,  
Oj! mam gadeczkę, z(a)gadnę ci ja, leluja!  
— „Cóż bym ja była za krasna panna,  
Żebym gadeczki zgadnąć nie miała?

- A cóż rośnie bez korzenia, leluja?
- Kamień rośnie bez korzenia.
- A cóż kwitnie bez kwiateczka, leluja?
- Oj! paproć kwitnie bez kwiateczka.
- Cóż gore bez płomienia?
- Cnota gore bez płomienia".

Nieobce to było także folklorowi białoruskiemu:

Jak ja była maładaja,  
To ja była biała,  
A jakża ja pastareła,  
To zaczyrwaniela.

(Kalina)

Jak już wspomniałem na początku, zagadka jest jednym z najstarszych gatunków ludowej twórczości słownej. O okresie jej powstawania świadczy sama treść. Do najstarszych zalicza się niewątpliwie zagadki o tematyce przyrodniczej. Powstały one bowiem wtedy, gdy człowiek był całkowicie uzależniony od przyrody i jej zjawisk, które wiały ku niemu niezrozumiałą tajemniczością. Był on przekonany, że i na wodzie, i w lesie, i w polu czyhają na niego wrogie mu siły. Wierzył równie, że ptaki i zwierzęta są istotami rozumnymi znającymi mowę ludzką. Dlatego też obdzielał ich własnymi cechami. Jakże często w tego typu zagadkach zjawiska przyrody wyobrażane są jako istoty żywe. Przykładowo:

Siwa kobylica  
wypiła wody pełną donicę.

(Mróz)

czy identyczna białoruska:

Siwy woł  
wypiu wady doł.

(Maroz)

Przenośnia i podtekst, którymi są nacechowane zagadki służyły nieraz za hasło bądź znak umowny. „Latopis Nowogrodzki” mówi, że na początku XI wieku, podczas pochodu kniazia Jarostawa Mądrego za sygnał do rozpoczęcia bitwy posłużyła przenośnia „dali mjodu drużynie”.

A więc zagadki tak jak i inne gatunki słownej twórczości ludowej przekazywano z pokolenia na pokolenie. Po drodze bądź traciły poszczególne elementy słowne i były one zastępowane innymi, bądź niekiedy zachowywały formę archaiczną, a także w dużym stopniu służyły za wzór powstawania zagadek nowych. Przenośnia, obrazowość, żartobliwość — to główne elementy, które pozwoliły przetrwać zagadce tak długi okres czasu, być ciągle żywej, zwłaszcza w środowisku dziecięcym.

**Michał Szachowicz**

\*) Jan Mirosław Kasjan, *Polska zagadka ludowa*, „Poetyka zarys encyklopedyczny”, dział I, t. X s. 133.



# „Gdzie te salony“

Na cóż to przyszło dzisiejszym poetom! Zamiast spotykać się w salonie panny de Lespinasse czy pani Stael naznaczają sobie randez — vous w klubie „Promenada”. Spraszają krytyków, naczelnych pism literackich (w dobrej reglamentacji po jednym zresztą), publiczność i — jakby nie wierząc we własną siłę magnetyczną — zapewniają dodatkowe atrakcje od kina video po monodram „Obok w spodniach” w wykonaniu Ryszarda Faraona (sądzę, iż futurysta Majakowski zadowolony byłby z interpretacji młodego aktora, której mocy dodawały wspaniałe głos i dykcja).

Styczniowe „Spotkania literackie” pod patronatem ZW ZSMP, WDK, RSW „Prasa - Książka - Ruch” w Białymstoku zgromadziły dość liczną publiczność (młodą), z wyglądu sądząc — uczniów i studentów białostockich zakładów naukowych. To oni przede wszystkim wzięli udział w „Turnieju jednego wiersza”. Co prawda gdyby nie udział poetów z pewnym stażem, nawet wydawniczym — Jerzego Krzysztofa Miśca z Lublina i Jerzego Binkowskiego z Białegostoku (niedawno WDK wydał tomik jego wierszy) — którym przypadły dwie z trzech nagród — do prawdy nie wiem co szanowne jury w osobach Krzysztofa Gąsiorowskiego, Marka Kusiby i Waldemara Smaszczyna mogłoby nagrodzić. Inne enuncjacje — trudno by je nazwać wierszami, świadczą o bardzo małym wyrobieniu literackim ich twórców. Świadczą także o niewysokim, oględnie mówiąc, stanie polonistyki szkolnej i uczelnianej. Nie dlatego przecież żebym sądziła, iż można nauczyć się tworzyć poezję, lecz chociażby osiąść pewną kulturę literacką, której w większości utworów prezentowanych w turnieju zabrakło.

Co zatem przyspieszone kursy w rodzaju spotkań literackich mogły zaoferować ich uczestnikom? Sporo i to z różnych perspektyw widzenia. A więc Waldemara Smaszczyna socjopolityczna diagnoza przemian naszej literatury, w której zmiany fundowane są przez różne okoliczności

pozaliterackie poczynając od politywizmu — reakcji na powstanie styczniowe i literatury dwudziestolecia międzywojennego łączącej się z odzyskaniem państwowości, po zmiany w literaturze powojennej zależne od politycznych wiatrów. Dobitnym tego obrazem są dzieje wlotu i upadku Nowej Fali, która wy płynęła w 70 roku po zmianie ekipy, co zresztą nie przeszkodziło w rozbiściu jej na mierzniach politycznej dekonjunkury w połowie lat siedemdziesiątych.

Przedstawienie mechanizmów nic nie mających z literaturą wspólnego, a kształtujących jej oblicze wywołało dyskusję, którą niech mi będzie wolno skwitować słowami Boya — każdy mówił o czym innym, jak zwykle w życiu rodzinnym. Na plus twórcom można zapisać, iż bardziej interesował ich poziom demokracji niż poziom materialny. A młodzi? No cóż, oni przerażeni są własną samotnością i marzą o... debiucie.

Pociechę dla nich mogła stanowić wypowiedź redaktora „Poezji” Krzysztofa Gąsiorowskiego o szansach najnowszej literatury. Jego zdaniem lata 80 — 81 będące wyzwaniem totalnym, także na gruncie literatury przywołały wszystkie tradycje estetyczne, nurty poetyckie, przywróciły wszystkie typy języka i wrażliwości poetyckiej. O niej to także szeroko mówił szef lubelskiego „Akcentu” Bogdan Wróblewski. Nie chcąc się wdawać w uczone rozważania na temat tak ulotny i indywidualny powiem o niej Państwu słowami poety — Andrzeja Bursy. Jest to specjalna ufundowana przeze mnie nagroda tym wszystkim, którym nie udało się w tym roku zostać wybrańcami bogów.

Poeta cierpi za miliony

Od 10 do 13.20

O 11.10 uwiera go pęcherz

wychodzi

rozpina rozporek

zapina rozporek

Wraca chrząka

i apiat'

cierpi za miliony

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak



# SŁOWO i OBRAZ

## LAUREACI „TURNIEJU JEDNEGO WIERSZA”

MIROŚŁAWA ŁUKSZA



cóż straciłem  
tylko jedno życie  
stałem się  
mogiłką dziecka  
i teraz proszę  
o kropelkę wody  
przechodniu

i nic nie mów  
Sparcie



JERZY BINKOWSKI

★ ★ ★  
sączy się i cieknie jad z tej żmiji  
głowy nie ma a ogon odrasta  
czarna wstęga zwisa poprzez park

taki dziwny sen  
— olbrzym przyszedł słagwie wody  
oddechem zamroził  
tu podziata się woda głębokich studni

taki śmieszny opuszczam  
dzień i ogród

masa wczorajszego wieczoru  
wpadła do płytkiego stawu  
i ponownie rozedrze się skrzekiem  
i widzę to w wielkiej nieuwadze

stosy też w złowieszczym burszynie  
rozwieszane jak płachta  
bezbronna dziewczynka podaje zimną rękę

boi się wiersza  
mowy jak słoima gotowej  
i jeszcze raz miele czas

w wielkiej nieuwadze snu



JERZY KRZYSZTOF MISIEC

BALLADA CZUWAJĄCYCH

nie wolno ci teraz zasnąć  
musisz wiedzieć:  
czy wilk owcę  
czy owca wilka  
i kto jest syty a kto cały

mówione są istotne słowa  
i gesty jakby niebanalne  
szczęk spojrzeń też się liczy  
wyostrz źrenice na żyłkę  
by widzieć kto głowę schował  
i czyja spadnie dzisiaj głowa

nie wolno ci teraz zasnąć  
wilk czy owca i czyje słowa  
nie możesz nic przegapić  
blyszczy już jedno oko  
lecz drugie psiakrew śpi

ostrzone są mordercze gesty  
i spieszne kroki niosą brzuchy  
uważaj wilk owca żyłka i źrenica  
a wszystko historycznie niebanalne  
toczy się sytych cała głowa  
a wokół słowa słowa słowa  
tak nachalne.



# Kulturalny KOLEJ DOKOP

## *By wieś malwami zakwitła*

Po wieloletniej nieobecności na arenie konkursów mających na celu aktywizację środowisk wiejskich reaktywowano w 1982 roku siłami ZW ZMW w Białymstoku Wojewódzki Konkurs pod hasłem „Na najlepszy wiejski klub kultury”. I od tej chwili symbolem jego stał się najbardziej wiejski z polskich kwiatów — malwa. Zgodnie z oczekiwaniami organizatorów malwę zasadzono przed tymi klubami, w których dokonano już adaptacji bądź remontu bazy. Był to znak, że rozpoczęto w placówce działania programowe, rozpoczęły pracę zespoły amatorskie, rozkwitła szeroko pojęta działalność kulturalna. Rok 1983 był rokiem ogłoszenia II edycji tego konkursu tęczącego idee „Klubowego Lauru '83” z założeniami naszego, rodzimego, po latach reaktywowanego konkursu. Bowiem w obu przypadkach organizatorami konkursów były te same instytucje i organizacje. Do konkursu zgłosiły się 74 placówki, w tym w poszczególnych rejonach:

- w rejonie białostockim — 10 placówek w tym: 6 klubów „Rolnika”, 3 Kluby Prasy i Książki, 1 Wiejski Dom Kultury.
- w rejonie sokólskim — 9 placówek, w tym: 3 kluby „Rolnika”, 1 Wiejski Dom Kultury, 5 Klubów Prasy i Książki.
- w rejonie siemiatyckim — 4 placówki, w tym: 3 Kluby Prasy i Książki i 1 klub „Rolnika”.
- w rejonie monieckim — 7 placówek, w tym: 5 Klubów Prasy i Książki, 1 GOK, 1 Klub „Rolnika”.
- w rejonie hajnowskim — 21 placówek, w tym: 16 Klubów Prasy i Książki, 1 GOK, 4 kluby „Rolnika”.
- w rejonie bielskim — 14 placówek, w tym: 9 Klubów Prasy i Książki, 1 GOK, 4 kluby „Rolnika”.
- w rejonie dąbrowskim — 7 placówek, w tym: 4 Kluby Prasy i Książki, 3 kluby „Rolnika”.
- w rejonie łapskim — 2 placówki, w tym: 1 Klub Prasy i Książki  
i 1 Wiejski Dom Kultury.

Reasumując, w konkursie uczestniczyły: 3 GOK-i, 3 Wiejskie Domy Kultury, 22 kluby „Rolnika”, 46 Klubów Prasy i Książki.

Pierwszej lustracji wszystkich 74 zgłoszonych klubów dokonała Komisja Wojewódzka w dniach od 5 do 25 lipca 1983 r. Komisja zaleciła rejonowym domom kultury powołanie komisji rejonowych w celu sprawniejszego przebiegu konkursu. W skład komisji rejonowej weszli przedstawiciele organizatorów konkursu szczebla rejonowego. Komisje rejonowe dokonały drugiej lustracji klubów i do trzeciej lustracji wojewódzkiej wytypowano 31 klubów, w tym: 3 GOK-i, 3 Wiejskie Domy Kultury, 9 klubów „Rolnika” oraz 16 Klubów Prasy i Książki. Trzeciej lustracji dokonała w dniach 14.10. — 16.11. 1983 r. Komisja Wojewódzka.

<sup>1</sup> Podczas objazdu placówek oraz na podstawie analizy dokumentacji konkursowej Komisja oceniła kompleksowo zadania i propozycje placówek oraz zaproponowała następujący podział nagród:

### **1. W kategorii Gminnych Ośrodków Kultury:**

I miejsce — GOK w Boćkach wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 25.000 zł i Pucharem Przewodniczącego ZW ZMW w Białymstoku.  
Wyróżnienie — GOK w Białowieży wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 8.000 zł

### **2. W kategorii klubów zlokalizowanych w siedzibach gmin:**

I miejsce — Klub „Rolnika” w Wyszkach wraz z nagrodą pieniężną w wys. 25.000 zł i Puchar Prezesa WZSR „Samopomoc Chłopska” w Białymstoku.  
Wyróżnienie — Klub „Rolnika” w Zabłudowie wraz z nagrodą pieniężną w wys. 8.000 zł

### **3. W kategorii Wiejskich Domów Kultury:**

I miejsce — Wiejski Dom Kultury w Góranach gm. Krynki wraz z nagrodą pieniężną w wys. 25.000 zł  
Wyróżnienie — Wiejski Dom Kultury w Rybotach gm. Zabłudów wraz z nagrodą pieniężną w wys. 8.000 zł oraz „Toporek Prezesa” ZW ZOSP w Białymstoku.

### **4. W kategorii klubów zlokalizowanych we wsiach sołeckich:**

- I miejsce — Klub Prasy i Książki w Mikłaszewie gm. Narewka wraz z pucharem przechodnim dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku — „Kwiat Malwy” oraz nagrodą pieniężną w wysokości 25.000 zł
- II miejsce — Klub Prasy i Książki w Kruszynie gm. Krypno wraz nagrodą pieniężną w wys. 15.000 zł
- III miejsce — ex aequo Klub Prasy i Książki w Kuzowie gm. Czeremcha wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 12.000 zł
- oraz Klub „Rolnika w Haćkach gm. Bielsk Podlaski wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 12.000 zł i Pucharem Przewodniczącego ZW ZSMP w Białymstoku.
- IV miejsce — Klub Prasy i Książki w Starym Korninie gm. Dubicze Cerkiewne wraz z nagrodą pieniężną 7.000 zł
- V miejsce — Klub Prasy i Książki w Augustowie gm. Bielsk Podlaski wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 5.000 zł oraz Pucharem Dyrektora RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Białymstoku.

Ponadto dyplomy za szczególny wkład pracy w realizację zadań konkursowych otrzymały następujące placówki:

1. Klub „Rolnika” w Dobrzyniówce gm. Zabłudów
2. Klub Prasy i Książki w Rogawce gm. Siemiatycze
3. Klub Prasy i Książki w Rajsku gm. Bielsk Podlaski
4. Klub Prasy i Książki w Piliłkach gm. Bielsk Podlaski
5. Klub „Rolnika” w Ogrodniczkach gm. Supraśl

Komisja konkursowa ufundowała nagrody pieniężne w wysokości 3 tys. zł 11 pracownikom wyróżniającym się w realizacji konkursu oraz nagrody w wys. 2 tys. zł 12 działaczom społecznym, dzięki którym wiele środowisk zostało znacznie zaktywizowanych.

W wyniku przebiegu konkursu komisja stwierdziła co następuje:

- znacznie podniosła się estetyka placówek oraz ich otoczenia;
- formy pracy proponowane przez placówki w większym stopniu dostosowane były do oczekiwań środowiska;
- zrealizowano wiele czynów społecznych przy remontach placówek, budowie dróg, boisk sportowych, zielonych klubów;
- wiele nowych placówek, nie uczestniczących do tej pory w tego typu konkursach, zaznaczyło swoją obecność na mapie kulturalnej naszego województwa, co uznać należy za zjawisk rosnącej roli placówek kultury w niektórych środowiskach pod warunkiem ich właściwego funkcjonowania;



- komisja dostrzeżę perspektywiczne myślenie aktywu społecznego i pracowników etatowych w zakresie realizacji poszczególnych etapów konkursu, bowiem przed wieloma klubami wiejskimi zakwitły malwy — symbol naszego konkursu — na znak uporządkowania spraw remontowych i adaptacyjnych bazy oraz przejścia do konkretnych propozycji programowych;
- na podkreślenie zasługuje ponadto fakt najliczniejszego uczestnictwa Klubów Prasy i Książki z Oddziału RSW w Bielsku Podlaskim, co jest niewątpliwym efektem pracy pracowników tego Oddziału, rejonowych domów kultury w Bielsku Podl., Hajnówce i Siemiatyczach, a także aktywu społecznego tamtych środowisk.

Trzecią edycję konkursu „Na najlepszy wiejski klub kultury '84" ogłosiliśmy w dniu jego podsumowania 17.12.1983 r. wraz z życzeniem, by w przyszłym roku nie zabrakło chętnych do realizacji zadań regulaminowych, a także nowych pomysłów z pożytkiem dla poszczególnych środowisk a tym samym dla całej kultury narodowej.

Przewodnicząca  
Komisji Kultury ZW ZMW w Białymstoku

Barbara Pacholska



# Człowiek i Przyroda

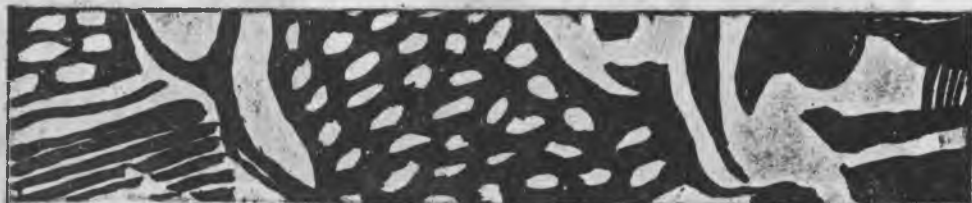
Konkurs pod hasłem „Człowiek i Przyroda” powstał w połowie lat 70-tych pod auspicjami Miejskiego Domu Kultury w Białymstoku. Inicjatorem tego konkursu był Zbigniew Słęczka — postać barwna, związana wieloma nićmi z kulturą białostocką. Pracował jako instruktor, a potem jako dyrektor WDK, uczestniczył w amatorskim ruchu teatralnym oraz recytatorskim. Był współorganizatorem Białostockiego Klubu Literackiego, autorem tomików poetyckich. W felietonach pt. „Rozmyślenia przy łowieniu” zamieszczanych na łamach „Gazety Współczesnej” zajmował się ochroną przyrody i wędkarstwem. Te zainteresowania były motorem prowadzenia przez niego konkursu przez lat kilka, zawsze przy współudziale Ligi Ochrony Przyrody — najpierw na skalę miejską, w plenerze podczas majówek w pięknych okolicach Białegostoku, później na skalę wojewódzką z zamierzeniami ogólnopolskimi.

Ponieważ przerastało to siły jednego człowieka na początku lat 80-tych konkurs został przejęty przez dział teatralny Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku pod kierownictwem Antoniny Sokołowskiej.

Pierwsza jego realizacja miała miejsce w 1983 roku w Uhowie (eliminacje wojewódzkie) z finałem, przy udziale zaproszonych gości z całego kraju podczas Warsztatów Teatralnych w Tykocinie. Konkurs przebiegał pod nazwą —Wojewódzka Scena Propozycji Recytatorskich i Teatralnych „Człowiek i Przyroda”. Nie chodziło jedynie o zabieg formalny — konsekwencją było dopuszczenie do konkursu nie tylko recytatorów ale i teatrów jednego aktora, i małych grup teatralnych. Pomimo, iż Scena Propozycji nie została wpisana od kalendarza imprez ogólnopolskich finał w Tykocinie (pięknym XV-wiecznym miasteczku, posiadłości Zygmunta Augusta, Czarneckiego, Branickich) miał charakter otwarty. Udział w nim wzięło kilkudziesięciu wykonawców, w różnym wieku, także spoza województwa białostockiego. Recytowano teksty między innym Czesława Miłosza, Ewy Lipskiej, Sergiusza Jesienina, Andrzeja Bursy. Przewodniczącym jury był doc. dr Zdzisław Dąbrowski, reżyser, wykładowca w Państwowej Szkole Teatralnej, animator amatorskiego ruchu teatralnego. Instruktorzy i amatorzy biorący udział w Warsztatach Teatralnych zaprezentowali uczestnikom konkursu przygotowane przez siebie widowiska. W czerwcu 1984 r. Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku organizuje drugą z kolei Scenę Propozycji Recytatorskich i Teatralnych „Człowiek i Przyroda”, który obejmuje 4 turnieje: recytatorski, interpretatorów poezji śpiewanej, teatrów jednego aktora, małych grup teatralnych (2 — 4 osoby). Uczestnikami mogą być zarówno dorośli, jak i młodzież powyżej 15 lat. Regulamin konkursu udostępnia dział teatralny WDK.

Zapraszamy do udziału wszystkich, którzy hasło wywoławcze Sceny nie traktują wyłącznie dosłownie — bo przecież nie zamyka się ono i nie wy-czerpuje w kwiatkach, śpiewie ptaków i szumie lasu. To także i przede wszystkim szerszy aspekt człowieka uwikłanego w przyrodę i przyrody uwikłanej w człowieka.

J.W.





**Żbieta Daniszewska**

## **OJCZYŻNA**

Ojczyzna moja, to pola i łąki,  
i lasy ciemne, i szemrzące  
rzeki, jeziora i góry wysokie,  
a ponad nimi słońce.

Ojczyzna moja, to miasta i wioski,  
i dróg rozległe szlaki,  
i język drogi, bo ojczysty, polski,  
i w zbożu kwitnące maki.

Ojczyzna moja — to cío m rodzinny  
i w sadzie stare jabłonie,  
i gniazda ptaków na przydrożnych wierzbach,  
i w oknach pelargonie.

Ojczyzna moje — to fabryczne hale  
i czarny węgiel pod ziemią,  
i warkot maszyn, i połysk stali,  
i tętno wielkich przemian.

Ojczyzna moja — to dzień dzisiejszy  
i przeszłość z pamięci nie starta,  
i jasne jutro w marzeniach ludzi,  
i droga im w przyszłość otwarta.



